

Dzierżanowski, Leon

"Zgoda" w czasie okupacji hitlerowskiej

Notatki Płockie 14/3-52, 20-23

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Zgoda“ w czasie okupacji hitlerowskiej

W 1939 roku prawie wszyscy zdawali sobie sprawę, że wojna z Niemcami będzie nieunikniona. Zarząd „Społem” ZSS w Warszawie starał się przygotować zarządy spółdzielni spóżywców do odpowiedniej akcji gospodarczej w dziedzinie zaopatrzenia ludności miast w żywność i materiały. Po jednej z takich odpraw odbyło się specjalne posiedzenie Rady Nadzorczej i Zarządu płockiej „Zgody” pod kątem przygotowania spółdzielni do jej przyszłych zadań w ewentualnej wojnie i zabezpieczenia ciągłości władz Spółdzielni.

W sierpniu 1939 r. odwołano wszystkich pracowników z urlopów. Przed tym każdy był przeszkolony i posiadał pewne, nieraz ważne, funkcje w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Od lipca 1939 r. zaczęliśmy systematycznie gromadzić zapasy artykułów spożywczych, mąki do piekarni i węgla opałowego. W końcu sierpnia tegoż roku posiadaliśmy ponad 80 wagonów węgla, 40 wagonów soli, pięć razy wyższe, od normalnych zapasy mąki do wypieku pieczywa, a artykułów spożywczych dwa, trzy razy więcej niż zwykle. Licząc to gotówkowo zapasy były ponad trzykrotnie wyższe od normalnych. Otrzymaliśmy je, jak zwykle, na rachunek otwarty, a nadto zużyliśmy własne fundusze obrotowe.

Na jednym z ostatnich zebrań Rada Nadzorcza powołała następujące osoby do kolejnego uzupełnienia Zarządu — Mieczysława Markiewicza, długoletniego wypróbowanego kierownika działu żelaznego i Bolesława Kupieckiego od 12 roku życia zatrudnionego w Spółdzielni, a przez 21 lat jako kierownika działu kolonialnego.

Gdyby zebrania Rady Nadzorczej i Walnego Zgromadzenia nie mogły się odbywać w normalnym trybie, długoletni radny Spółdzielni Henryk Ławczyński miał reprezentować na zebraniach Zarządu Radę Nadzorczą, dbać o interesy Spółdzielni, miał być w każdej ważniejszej sprawie doradcą Zarządu. W trzeciej kolejności i on miał być włączony w skład Zarządu. W tym stanie rzeczy interesy całej spółdzielni reprezentowałby tylko Zarząd.

Skład zarządu spółdzielni w 1939 r.

Wojciech Litewski — prezes, po powrocie z wojska, w marcu 1940 r. aresztowany, wywieziony do Mauthausen. Zmarł w Ośmięcimiu w

1943 r. Stefan Pudlik — zastępca prezesa, długoletni pracownik spółdzielni i księgowy. Aresztowany w marcu 1940 r. Po zwolnieniu prowadził spółdzielnię do 1950 r. Obecnie na emeryturze, zamieszkuje w Łodzi. Aleksander Lewicki — sekretarz zarządu. Zginął we wrześniu 1939 r. w obronie Warszawy.

W nocy z 8 na 9 września 1939 r. Niemcy zajęli Płock, na pół wyludniony. Pracownicy w przeważającej liczbie byli również poza Płockiem.

Po zajęciu Płocka okupacyjne władze niemieckie wezwały ludność do powrotu i podjęcia pracy. Uruchomione zostały biura i urzędy, szkoły, przedsiębiorstwa i zakłady wytwórcze.

Z zarządu „Zgody” został w tym czasie jedynie Stefan Pudlik, który wraz z wieloma innymi pracownikami dość wcześnie wrócił do miasta. Na czas nieobecności zarządu „Zgody” niemiecki burmistrz miasta profesor Julian Sachs, powołał komisaryczny zarząd w składzie: Filomen Salak — wieloletni prezes „Zgody” i Szczepan Praszkiwicz. Komisaryczny zarząd „Zgody” zgromadził pozostałych w mieście pracowników spółdzielni i uruchomił placówki handlowe po sporządzeniu remanentu w dniu 11 września. Przez kilkanaście dni towary sprzedawano w relacji 1 marka równa się dwom złotym. 14 września powrócił do Płocka Stefan Pudlik i reszta pracowników. Zarząd komisaryczny ustąpił.

Na usilną prośbę międzywojennego zarządu jeden z najlepszych pracowników „Zgody” wbrew własnemu sumieniu, dla dobra spółdzielni i pozostałych pracowników, wpisał się na „Volksliste” i od tej pory był on jedynym łącznikiem spółdzielni z władzami niemieckimi. Dzięki niemu „Zgoda” już w pierwszych dniach po zajęciu Płocka nie uległa zupełnej likwidacji. To był Ludwik Boetzel, pochodził z rodziny niemieckiej, od wielu pokoleń spolszczonej. Urodził się w Słupnie, wychowany w duchu polskim, należał jednocześnie do Armii Krajowej.

Na miejsce brakujących członków zarządu „Zgody” automatycznie włączeni zostali: Mieczysław Markiewicz i Bolesław Kupiecki. Stefan Pudlik przejął funkcję prezesa zarządu. Henryk Ławczyński był stałym doradcą zarządu i stałym reprezentantem Rady Nadzorczej.

Spółdzielnia nawiązała kontakt z instytucjami handlowymi miasta, podejmując pracę w nowych okupacyjnych warunkach. Od października 1939 r. korespondencja, księgowość i wszystkie sprawy prowadzone były wyłącznie w języku niemieckim.

W okresie zmieniania nazw polskich miejscowości oficjalna nazwa „Zgody” brzmiała: Konsumgenossenschaft „Eintracht”. Jeszcze w grudniu 1939 r. z Łodzi zjechała komisja okręgu spółdzielczego i jej przewodniczący H. Danielewski oficjalnie wprowadził do miejskiej sieci handlowej spółdzielnię „Zgoda” z zaakceptowanym przez siebie zarządem.

W połowie października 1939 r. wrócił z wojska prezes „Zgody” Wojciech Litewski. Nie przejął jednak już funkcji prezesa, ale mocno wpływał na działalność i gospodarkę spółdzielni aż do czasu aresztowania i wywiezienia go do obozu koncentracyjnego.

Wojciech Litewski nastawił działalność spółdzielni na handel z Warszawą, ze Związkiem „Społem”. Kilkomna furmankami tygodniowo zawożono towary do Warszawy takie jak cukier, wędliny, mięso, tłuszcze, a przywożono z Warszawy bardzo poszukiwaną przez Niemców kawę, herbatę, kakao i inne delikatesy.

Handel ten był szczególnie korzystny dla spółdzielni, bo za kawę uzyskiwaliśmy pierwszeństwo zakupów w każdej hurtowni. Za kawę załatwiano również wiele innych spraw jak wydawanie przepustek, meldowanie wysiedlonych osób itp.

Z handlu z Warszawą mieliśmy poważne zyski, z których tylko część była właściwie księgowana. Reszta była przeznaczona na pomoc materialną ludności polskiej. Sumy te rozdelała specjalna trzyosobowa komisja. Koperaty z pieniędzmi wciskane były przez progi mieszkań osobom znajdującym się w wyjątkowo trudnych warunkach materialnych. Kilkakrotnie pewne sumy przekazywano parafii na akcję charytatywną. Akcja ta miała jednak niewielkie rozmiary ze względu na szczupłość środków.

Już na jesieni 1939 r. wysiedlono z Płocka do Warszawy i dalej ludność z dzielnicy Rybaki II. Jednak ludzie ci po pewnym czasie wrócili do Płocka. Jako niemeldowani nie mieli kart żywnościowych i trzeba się było nimi zająć.

W marcu 1940 r. przeprowadził okupant w Płocku pierwsze większe wysiedlenia. W tym czasie aresztowano z zarządu „Zgody” Stefana Pudlika i Mieczysława Markiewicza. Wywieziono ich do obozu w Działdowie, a razem z nimi jeszcze kilku innych pracowników.

Podczas tych aresztowań zamierzali Niemcy uwięzić Wojciecha Litewskiego, ale nie zastali go. Gdy Litewski dowiedział się, że Niemcy byli po niego w domu, zaczął się ukrywać. Niemcy byli jednak nieustępliwi i bezwzględni. Przychodzili po niego do biura „Zgody” i do domu, grożąc, że jeżeli się sam nie zgłosi, będą aresztować po kolei wszystkich pracowników zatrudnionych w biurze. Nie chcąc na-

rażać innych, Wojciech Litewski sam zgłosił się do Gestapo.

W pierwszych dniach okupacyjnej działalności straciliśmy dwie hurtownie soli, składy opału, materiałów budowlanych, nawozów sztucznych i skład materiałów pędnych. Spółdzielni pozostawiono piekarnię, nieruchomości i miejskie placówki handlowe.

Spółdzielnia przed wojną prowadziła kasę oszczędności dla członków i w ten sposób ratowała swoje finanse. Mimo zakazu okupanta do dnia 31 marca 1940 r. wypłacono — zwrócono członkom ponad 40 proc. ich wkładów (ratami po kilkaset marek dziennie).

Aresztowania pracowników „Zgody”, o których była mowa poprzednio, wywarły wśród pracowników spółdzielni przygnębiające wrażenie. O aresztowaniach powiadomiony został H. Danielewski z Łodzi. Przyjechał do Płocka, a następnie wyjednał zwolnienie z obozu w Działdowie dla Pudlika i Markiewicza. Skompletowanie zarządu nie zapobiegło jednak zupełnej likwidacji „Zgody”. Po kilku dniach zarząd spółdzielni oficjalnie przestał istnieć. Przybyło do Płocka dwóch „Treuhänderów” Georg Thimming ze Sztutgardu i Hans Vonau z Oldenburga i oni przystąpili do przejmowania majątku spółdzielni.

„Treuhänderzy” stali się automatycznie komisarycznym zarządem. Henryk Ławczyński został przyjęty przez nich na pracownika zaopatrzenia, praca właściwego zarządu „Zgody” została zepchnięta do konspiracji.

W skład konspiracyjnego zarządu wchodził wówczas: Stefan Pudlik — prezes, Mieczysław Markiewicz — zastępca, Bolesław Kupiecki — zastępca. Henryk Ławczyński nadal występował jako przedstawiciel Rady Nadzorczej.

Z chwilą przejęcia spółdzielni przez Niemców w „Zgodzie” pracowali wyłącznie Polacy. W późniejszym okresie ten układ personalny zaczął się zmieniać. Do sklepów i biur zaczęto przyjmować Niemców. Handel z Warszawą ustał zupełnie. Z całą bezwzględnością przestrzegano przepisów i dalsze wypłaty gotówki, wniesionej przed wojną na wkłady oszczędnościowe zupełnie ustały. Nie posiadaliśmy już żadnych funduszy poza oficjalnymi, przejętymi przez komisaryczny zarząd niemiecki.

Z dniem 1 października 1940 r. spółdzielnia przestała istnieć, przedtym jednak „Treuhänderzy” włączyli pod swoje wpływy wszystkie samodzielne spółdzielnie w powiecie płockim oraz jedną z powiatu sierpeckiego — w Raciążu.

Spółdzielnia pod zarządem niemieckim posiadała w Płocku i okolicy 14 sklepów i piekarnię mechaniczną. Zarządcy niemieccy tak prowadzili gospodarkę spółdzielni, ażeby jak najszybciej przejąć jej majątek dla siebie. Majątek odpowiednio wyceniony spłacili ratami do 1944 r.

Jakkolwiek Płock i wszystkie miejscowości otrzymały nazwy niemieckie, ludność polska

dalej uważała, że „Zgoda” istnieje, choć nazwa niemiecka „Eintracht” też przestała obowiązywać.

W pojęciu Polaków „Zgoda” dalej istniała, bo działał w konspiracji zarząd spółdzielni, była załoga polska, a ludność polska mimo szykan i prześladowań dalej trwała w polskości i walczyła o nową Polskę. Zarząd „Zgody” i każdy z nas na własną rękę i ryzyko przyczyniał się do ulżenia doli ludności polskiej.

Ze „Zgody” powstały dwa przedsiębiorstwa: Lebensmittelgeschäft Georg Thimmig i Lebensmittelgeschäft Hans Vonau. Wspólnie zajmowali biura spółdzielni i zatrudniali wszystkich pracowników.

Przy likwidacji „Zgody” było w biurach trzech Niemców, a w sklepach i piekarni dwóch. Przedsiębiorstwa prowadziły wspólne zakupy, prowadziły jeden wspólny magazyn. W dalszej kolejności powstało trzecie przedsiębiorstwo niemieckie „Willy Glass”, które przejęło od Thimmiga duży sklep gospodarstwa domowego. H. Mąka przejął od Vonau piekarnię mechaniczną. Było to już czwarte przedsiębiorstwo.

Byłem na jednym z zebrań zakonspirowanego zarządu. Prawdopodobnie ze względu na zaufanie i długoletnią (od 1926 r.) pracę w spółdzielni.

A oto najważniejsze uchwały konspiracyjnego zebrań:

w sklepach, gdzie w większości pracować będą Polacy, nie mogą zaistnieć manka lub superaty. Te sprawy należy tak umiejętnie przeprowadzać i księgować, ażeby nie wynikły z tego tytułu żadne konsekwencje karne (obozy). Superaty, w placówkach gdzie pracują Polacy, winny być w odpowiedni sposób odprowadzane na ewentualną pomoc innym placówkom w wypadku zaistnienia większego manka;

dokonać należy gruntownego remontu nieruchomości w Płocku przy ulicach Sienkiewicza 32 i Kościuszki 9;

sprowadzić nowoczesne maszyny biurowe, remontować sklepy i unowocześniać je przez odpowiednie zakupy lodówek, wag uchylnych i innych urządzeń;

dokonać nadbudowy nad sklepami nr 18 i 4 pierwszego i drugiego piętra;

w ramach możliwości nieść pomoc ludności polskiej, pod każdą postacią;

rozwiać przedsiębiorstwa celem zatrudniania możliwie największej liczby Polaków.

W czasie okupacji Zarząd Spółdzielni realizował pódjęte uchwały. Na następnych zebraniach już nie byłem. Wiem tylko, że się odbywały dość często (ochrona ludzi, sprawy gospodarcze). Na jednym z takich zebrań omawiano sprawy sklepów wiejskich byłej spółdzielni i też opracowano bliżej mi nie znany program działania.

A oto jak przedstawiała się realizacja podjętych przez konspiracyjny zarząd „Zgody” uchwał.

W firmach H. Vonau i G. Thimmig łącznie pracowało ponad 300 osób (w okresie największego zatrudnienia), w tym kilka osób pochodzenia niemieckiego i kilka osób innych narodowości. Były to przedsiębiorstwa z najliczniejszą obsadą polską w Płocku. W okresie okupacji nie występowały manka, nie występowały superaty. A przecież one były, ale ujawnienie ich groziłoby obozem lub więzieniem. O tym wiedział tylko księgowy Stefan Pudlik. Potrafił on w najtrudniejszych momentach uzyskiwać dodatkowe odpisy i uznania, a w innych wypadkach umiejętnie przeprowadzać księgowania.

Firmy niemieckie dokonały kapitalnego remontu dwóch naszych nieruchomości.

Do biur sprowadzono dwie maszyny do pisania, jedną do księgowania i dwa arytymometry. Księgowość prowadzona była dalej metodą tabelaryczną. Co do modernizacji placówek handlowych i piekarni osiągnięcia były minimalne. Występowały trudności nabywania w tym czasie odpowiednich urządzeń sklepowych. Piekarnia była w pełni eksploatowana, bez większych remontów.

Przedwojenne plany budowy pierwszego i drugiego piętra nad sklepami nr 18 i 4 z wielkimi poprawkami zostały przez „właścicieli” w pełni zaakceptowane, ale budowę wstrzymano do czasu zakończenia wojny. A z tym i ten cel nie został osiągnięty na skutek zakazu władz okupacyjnych.

Pomoc ludności polskiej ze strony zarządu była minimalna. Nie było funduszy. Jednak zarząd miał wpływ na pewną część załogi, by ta w miarę i w granicach możliwości ułatwiała ludności polskiej zakup towarów przeznaczonych dla ludności niemieckiej i innych narodowości. Zarząd miał informacje z pewnych źródeł o osobach, którymi interesowali się gestapowcy. Zarząd w miarę możliwości wykorzystywał to, uprzedzając o tym zainteresowane osoby i starając się dla nich o przepustki na wyjazd. Wiadomości i przepustki podawała córka naszego kolegi Ludwika Boetzla, o którym wspominałem na początku.

Niemcy zaplanowali, ażeby Płock (Schrötersburg) w 1960 roku liczył 100 tys. ludności i miał charakter czysto niemiecki. Dlatego też prawie codziennie odwożono transporty ludzi z Płocka i okolic do Generalnej Guberni i do Rzeszy. Na to miejsce w podwójnej liczbie sprowadzali różnych „deuschów” z Reichu i całej prawie Wschodniej Europy. Płock, liczący w 1938 r. 35 tys. mieszkańców, po wywiezieniu do getta Żydów i po zdeklarowaniu się kilku tysięcy ludzi do innych narodowości oraz tych, co się wpisali na volkslistę, zaczynał na zewnątrz przybierać charakter niemiecki.

Na ulicach miasta głośno mówiło się tylko po niemiecku. Były specjalnie organizowane szykany i prowokacje ludności polskiej dorosłych, ale częściej jeszcze przez młodzież niemiecką. Prowokowali nas na każdym miejscu,

by stosować odpowiednie represje w stosunku do ludności polskiej.

Mimo tych trudnych warunków udało się zarządowi „Zgody” przekonać „właścicieli” firm niemieckich H. Vonau i G. Thimmig o konieczności rozwijania przedsiębiorstw. Zaczęli oni rozbudowywać sklepy, zwiększać liczbę pracowników w biurze, uruchomili wytwórnę soków owocowych, wytwórnę ciastek, gospodarstwo ogrodnicze, zatrudniające latem do 150 osób, a zimą do 60. Niemieccy „właściciele” rozpoczęli skup ryb na odcinku Wisły Płock—Wyszogród, zatrudniając ponad 30 rybaków, zaczęli sprowadzać warzywa i owoce, szczególnie dużo truskawek z terenów graniczących z Generalną Gubernią koło Sochaczewa. Zatrudniono kilkanaście osób w transporcie. Cała ta akcja ułatwiła ludziom wydostanie się Płocka w pobliże granicy z Generalną Gubernią. Zwiększenie zatrudnienia w naszych przedsiębiorstwach — zapobiegało w znacznym stopniu wywożeniu młodzieży polskiej do Niemiec na roboty, a nadto zmuszało okupantów do inwestowania znacznych sum, na korzyść, jak wierzyliśmy, przyszłej powojennej „Zgody”.

Pomoc ze strony pracowników

Z zatrudnionych przed wojną 49 pracowników w dalszym ciągu w „Zgodzie” pracowało 39 osób. Reszta to nowo przyjęci pracownicy, którzy z nami się żywali. Razem w czasie okupacji zatrudniono około 250 osób. Każdy polski pracownik w własnym zakresie i możliwości pomagał ludności polskiej, przez sprzedaż Polakom towarów przeznaczonych dla Niemców i innych narodowości. Wynikały z tego tytułu ogromne trudności z wyliczania się kartkami z zakupionych towarów w „Wirtschaftsamcie”. Innym pracownikom udawało się przez kilka miesięcy 1939 r. i 1940 r. drukować karty chlebowe (ca 50 ton), co było ważne ze względu na to, że wiele ludzi powracając przez „zieloną” granicę — nie miało kart chlebowych.

Pracownicy przy rozliczaniu kart (odcinków) mieli wiele kłopotów, ale wykazywali zadziwiające sposoby zestawiania prawidłowych wyliczeń i to sprawdzanych przez „Wirtschaftsamt”. Faktycznie było inaczej.

W połowie 1944 r. Wirtschaftsamc zezwolił skasowane karty i rozliczenia magazynować w przedsiębiorstwach. To też kilka razy jedna karta była rozliczana. Akcja ta była bardzo niebezpieczna i tylko Armii Czerwonej zawdzięczać możemy, że wcześniej zajmując Płock uniemożliwiła urzędowi niemieckim kontrole przedsiębiorstw i likwidowanie zużytych i rozliczonych kart żywnościowych. Groziło to obozem koncentracyjnym wszystkim pracownikom biurowym firmy H. Vonau.

W roku 1943 pieniądze z Płocka prawdopodobnie wpływały na „wyższe cele” — tak mówiono. Było nadużycie pieniężne w Landesbanku w Płocku. Organizator tej akcji Wilewski zginął z wyroku sądowego w Królewcu. Piszący te słowa, jako kasjer dwóch firm niemieckich, codziennie wpłacając gotówkę do banku, miał wiele dochodzeń i trudności przez to tylko, że przyjmował oryginalne, prawdziwe dokumenty bankowe „dowód wpłaty”, ale z jednym tylko podpisem Wilewskiego, mimo że na tych dowodach były i oryginalne pieczętki bankowe.

W dawnym biurze „Zgody” w 1941—1944 r. pracowało 12 osób narodowości polskiej i 4 niemieckiej (dwóch właścicieli firm). Pracownicy-Polacy brali udział w akcji wysyłania paczek żywnościowych dla jeńców w „Oflagach” i „Stalagach”. Kilkanaście adresów otrzymały nasze koleżanki z Warszawy i z kilku innych miast polskich. Miały one kłopoty nie tylko ze zdobywaniem żywności i zapłatą, ale również z pakowaniem i odnoszeniem paczek na pocztę, co było najtrudniejsze w 1944 r. ze względu na wystawiane posterunki Gestapo przed gmachem poczty. Koleżanki wysyłały tygodniowo od 8 do 14 paczek. Najwięcej tą akcją zajmowały się koleżanki M. Żaglewska, M. Chojnacka i E. Pudlikówna. Paczki wysyłane były i przez innych pracowników, ze sklepów, z fabryki cukierków i przez zatrudnionych w ogrodnictwie. O rozmiarach tej akcji nie mamy większego rozeznania.

Pracując dla siebie i swoich rodzin, myśleliśmy o wolnej Oczyźnie, o stosunkach ekonomicznych i politycznych jakie w niej wystąpią. W miarę możliwości, prawie każdy, jak umiał i na ile go było stać, niósł pomoc ludności polskiej. Załoga biura była zgrana. Codziennie rano podawaliśmy sobie wiadomości najnowsze — dobre i złe. Przy PSS prawdopodobnie istniała jakaś organizacja, bo za kolportaż pism i podawanie ustnych wiadomości było kilka osób aresztowanych a K. Gasiński został stracony.

Mam wrażenie, że i w innych firmach niemieckich z załogą polską stosunki układały się podobnie. Ludność polska żyła nadzieją i wierzyła w nadejście nowych czasów i upadek i klęskę całkowitą Niemiec hitlerowskich i dlatego przetrwalimy. Jednak nie wszyscy. Siedmiu pracowników przedwojennej „Zgody” złożyło ofiarę ze swego życia. Oto ich nazwiska:

Wojciech Litewski — prezes, Aleksander Lewicki — członek zarządu, Józef Białaszewski — pracownik, Konstanty Świerczewski — dozorca, Marian Figlewski — robotnik, Kazimierz Gasiński — kierownik sklepu, Władysław Jabłoński — kierownik sklepu w Drobinie.